

JÓZEF LASOŃ.

# WARSZAWA WZIĘTA.

(Ze wspomnień Legionisty).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Piotrków 5. sierpnia 1915 r.

Warszawa wzięta!!...

Radosnem echem przebiega po polskiej krainie wiadomość o sercu Polski, starej ukochanej siedzibie królów — Warszawie...

Rocznica właśnie...

Ciężki rok boju i walki z wrogiem upłynął i w jako w wielką historyczną chwilę porwania Polaków za broń,

Warszawa zdobyta.

Z dnia na dzień wszak oczekiwano tego wielkiego dnia, z każdym rankiem spodziewano się... echa oswobodzenia.

Rocznica... Warszawa wzięta!

Po jasnym, słonecznym poranku, koło południa nadciągnęły ołowiane chmury, błysnęła błyskawica jedna i druga, grzmot dalekiej burzy doszedł do Piotrkowa. Niedługo lunął rześisty deszcz, wicher zimny rozpanoszył się, rzucając w oczy przechodniowi duże krople wody.

Rozszalała się burza, ze spienionych chmur raz po raz po oslepiającej błyskawicy piorun wypadał, godził gdzieś z hukiem, poczem rozhukany wicher, wyjąc przeraźliwie, miotał drzewami, łamiąc konary i gałęzie.

Opustoszały ulice miasta, rzadko pojawiał się nagle potrzebą wyciągnięty z domu przechodzień, mknąc szybko, chroniąc się przed ulewą.

Na wieży kościelnej wydzwonił zegar dziewiątą godzinę. Miarowym krokiem warty przechodzą przez miasto i patrole, klną na burzę, na moczarsyska utworzone po uliczkach przez deszcz.

Gdziekolwiek tylko zapóźniony przechodzień, w szybkich podskokach przechodząc, ukazał się, wicher pogasił miejscami latarnie — ciemności opnowywać poczęły miasto!

Burza coraz bardziej się wzmagala!

Przechodzę szybko przez ulicę, obok cukierni na ulicy Kaliskiej, skręcam, chcąc prędzej dostać się na kwaterę.

Już mijam cukiernię, gdy nagle zelektryzowały mnie dwa słowa, rzucone dość głośno w sali cukierni, gdzie kilku oficerów austriackich żywo coś gestykulowało — opowiadając:

— Warszawa wzięta!

Przystanąłem mimo ulewy, chcąc jeszcze raz usłyszeć potwierdzenie tej wiadomości, słyszę w dalszym ciągu rozmowę:

— Warszawa wzięta! Niema jednakże do tej chwili oficjalnej depechy.

Serce żywiej zabiło, dziwna jakaś radość i zadowolenie osiadło na sercu. Chwila, w którejby człek rzucić się chciał na szyję każdemu przechodniowi, uścisnąć serdecznie, dwa słowa tak drogie dla nas rzucić!

Warszawa wzięta!

W bramach domów grupki ludzi stoją, powtarzają to echo, jedni głowę z niedowierzaniem pochylają, drudzy żywo przytakuja.

Mimo znużenia nie mogę usnąć... Za oknami burza szaleje, deszcz kroplami dużymi uderza o szyby, chaotyczne myśli głowę oplatają.

Nie możemy się doczekać rana — tak dłuży się czas, niepewność i nadzieja prą w serca.

„Tam pod Warszawą może jeszcze wielki bój, może część tylko zdobyta... może grzmiały jeszcze armaty, siejąc śmierć i zniszczenie w stolicy Polski!...

Zmęczenie ogarnia!

Jakieś wizje przed oczyma stają, widzi się miasto ukochane, ulice, przechodniów z wypiekami gorączki na twarzy, jakieś masy wojska, naszych ukochanych żołnierzy.

Wizja... wkroczenia do Warszawy, powitania!

\* \* \*

Rozpromienione twarze żołnierzy-Legionistów. Wszędzie ruch, zamieszanie, gorączka ogarnia.

— Praga jeszcze nie wzięta! — dają się słyszeć rozmowy.

— Jedna strona Iwangrodu zajęta przez austriackie wojska!

— Jedziemy do Warszawy!

Miasto pod wieczór udekorowano chorągwiemi armij sprzymierzonych, jak również białoczerwonymi sztandarami.

Ulewny jednak deszcz przeszkodził w demonstracji, która miała się odbyć wieczorem.

Kolporterzy uliczni z okrzykami przebiegają przez ulice Piotrkowa, zachęcając do kupna:

— Warszawa wzięta! Dziennik Narodowy, nadzwyczajny dodatek.

To znów jakiś mały bęben kaleczoną niemczyzną drze się:

— Kathowizer Zeitung! Warschau gefallen.

W cukierniach i restauracjach wojskowych pełno osób, ściskają sobie dłonie, winszują wzajem. Jak gdyby w wigilię Bożego Narodzenia lub w dzień jakiś nadzwyczaj uroczysty — składają życzenia.

— Życze, abyśmy w tym tygodniu spotkali się w Warszawie — mówi siwy podpułkownik do stojącego przed nim oficera.

— Panie komendancie — odpowiada tenże — za tydzień, czy za dwa, z pewnością już teraz pojedziemy. Stolica wolna!

— Do miłego zobaczenia w Warszawie!

— W cukierni na Nowym Świecie!

— Spotkamy się!

Moskale cofając się ostatni raz z pod Częstochowy — mówi poważny obywatel piotrkowski — mówili do nas, że już do Polski nie wrócą, bo dosyć mają tego kraju! Słusznie też przewidywali! Teraz uciekając w dalszym ciągu, bez nadziei widocznie są, aby kiedykolwiek powrócili w te strony — gdyż palą wsie i miasteczka, niszczą plony na polach — ludność cywilną pędzą przed sobą.

Ploną polskie wsie i miasteczka, marnieją plony, w gruzy idzie cały dobytek ludzki pod ręką moskiewskich żołdaków.

Co unieść ze sobą nie mogą, ulega zniszczeniu, armie nasze przechodzą przez stepy spalone polskiej ziemi.

Wieczorną porą łuny wielkie na niebie się ścielą, jakby krwawo zachodzące słońce. Zacerwienione niebo, cały widnokrąg od strony Warszawy zaróżowiony.

Głuche, dalekie echa wystrzałów armatnich dochodzą, tysiące armat zionie pociskami.

Na przestrzeni jednego kilometra przeciętnie po dziewięćdziesiąt armat ustawiła armia sprzymierzona na całej linii boju.

Artyleria I-szej brygady Polskich Legionów chwilowo nieczynna, w rezerwie stoi, gdyż na całym pasie ognia wszystkie miejsca zajęte!

Do stu armat na przestrzeni jednego kilometra.

Począwszy od poprzedniej linii boju, od Konarów, Kosinek, Włostów, wszystkie wsi popalone.

Wyglądają tylko sady owocowe, przy zgłiszczach dogasających chałup, wiśnie, jabłka i grusze opalone zupełnie, nagie kominy sterczą — ślady istnieć sadyb ludzkich.

Przed sobą pędzą strwożoną zrozpaczoną ludność, zapowiadając im, że pędzą ich na Syberję, aby tamtejsze niezamieszkałe tereny ziemi niemi zaludnić.

Rocznica!

Pomnijcie Wy, żołnierze polscy — Legioniści, pomnijcie rok temu wstecz! Studentów rzesze, robotników, inteligentów. Pomnijcie! Dużo Was już z szeregów ubyło, reszta hartowała się w bojach, zmędziała — w żołnierza dzielnego się przeistoczyła.

Z jaką radością, pamiętajcie, rozglądaliśmy się po wielkim parku „Oleandrów“ krakowskich w dniu 5 sierpnia 1914 roku, kiedy to przed wymarszem formowano z nas kompanie.

Ksiądz nas, ojciec Kapucyn, rozgrzeszył nas po wysłuchaniu spowiedzi, przemowa na Błoniach, krótka, kilkudziesięciu ludzi cywilnych, którzy z rannym brzaskiem czekali na nas, ze łzami w oczach pożegnali nas i ruszyliśmy, w cywilnych ubraniach, bez broni jeszcze, z tobołkami w rękach, jakby pielgrzymi pokutni.

Pękły okowy niewoli moskiewskiej, rok krwawego boju przeminął — podnieście się w górę serca polskie: Warszawa wzięta!



STANISŁAW SŁAWIECKI.

## Testament.

Fragment.

Słońce kryło się szybko za wierzchołkami drzew, ciemną plamą przylgniętych na widnokręgu, do rubinowej topieli nieba.

Nurzały się w połyskliwej kaskadzie promieni zachodzącego słońca ruiny porozwalanych nielitoście domów, odarte z zielonej kraszy łąki...

Niemy nadchodził wieczór. Cisza szła między ruiny, po burzy... nic nie mówiąca, nieodgadniona.

Wśród strzępów ocalałych ścian życie tliło... kryło się jeszcze zbiedzzone, wynędzniałe, lecz silne w sobie, nie złamane...

Drżała iskra wśród zgłiszcz, by buchnąć płomieniem wielkim, potężnym.

Wśród wyniszczzonej polskiej wsi lud do nowego gotuje się życia, do nowej o przyszłość staje walki.

Zacisnęły się mazurskie pięście, szczelniej zawarły się usta; oczy, z jakimś świętym zapalem w bezkres polskich patrzą pól, z wiarą i niezmierzoną niczem siłą...

Przyszłość do rozburzonych idzie gniazd, jasnymi w nie patrzy oczyma.

Do góry wznoszą się starcze głowy, na nowy, straszny trud wzrastają jasnowłose, dzieciące istnienia.

Już prężą się tysiące ramion, już gorące serca drżą...

Już idzie nowy siew...

Nie doszedł do cię złudzeń szept... rozpacz do ciebie nie znajdzie przystępu, wiara ci zawsze towarzyszką będzie, do jasných powiedzie cię dni...

O polski ludzie!...

W twojego serca niezbadanej głębi, w prostocie duszy twej... skarb skarbów tkwi, święte ukochanie... praojców gorącą przepojonej krwią ziemicy naszej!...

Jeden ty wielki, święty znasz cud, na polskiej roli w krwawym pocie, w ciężkiej udręce i w szarym znoju... trud!